

Ty, to nie będzie słodkie, nie
O nie

Jeszcze powinienem bezsprzecznie przespać się
Wiem, z rzędu trzeci dzień sen nie rozpieszcza mnie
Nie, kwadrat wyglądał o pierwszej jeszcze nie-źle
O czternastej już rozpieprz i krew wszędzie
Ej, z mojej stopy to krew kapie, też boli gira mnie
Wiem, wdepnąłem w nią, w rozbitą gdzieś świeczkę
Ten melo zrobił ze mnie fakira, man
Biorę w dłoń plaster, nim to owijam pędem
Jak Columbo na sklep kulawy wciąż po wina pędzę
Na spacerze już czuje, jak mi krew do buta cieknie
Kurwa to znaczy, że się melanż udał pięknie
Tak zostawić tutaj mnie samego z całym gównem było każdemu na rękę
Nie dziwie się tu dziś też nikomu, sam na bazę stąd dałbym nura pewnie
Ziomek od melanżu, tego zawsze mogą szukać we mnie
Ale na panią sprzątaczkę nie mogę tu czekać tych parę dni, muszę posprzątać
to sam
Na chacie było ze dwadzieścia osób tu chyba z nich połowy w ogóle nie znam
Na glebie wino rozlane i pety i krew moja; kto będzie doglądał tych ran?
Przyzwyczaiłem już do tego tu się, że nikogo nie ma ze mną, właśnie tak
Jestem sam

Cztery pory roku pośród tych ścian
Gdy kończy się melanż, zostaję sam
Tu gdzie bębnią te bębny, poza nimi nie czuję nic
Tak mija mi każdy dzień
Nie wiem kiedy nadejdzie kres
Ale przyjdzie czas, gdy zobaczysz mnie znów

Na ProPejnie rozkminiłem kim jestem
Na fejm skazanym tym introwertykiem, ej
Patrz, dlatego, typie z kimkolwiek dziś będę chlał
Jutro może, jak ping-pong odbiję się na aut
Bliskich liczę na jednej ręce palcach
Co nawijam wiele tysięcy sprawdza
Otwieram się przed nimi, jak przed bliskimi, chyba to we mnie jest awaria
Ale nieraz tym co gadam, sam im pomagam i to napędza mnie na kablach
Ale kto mi pomoże, kiedy jest najgorzej? Jebię sentymenty rapgra
Na szczęście mi najlepiej, kiedy sam jestem (sam jestem)
Autoterapia trwa, kiedy ślęczę nad tekstem
Każdy z nich wartościowy papier, typie jak weksel (jak weksel)
Jebać moje problemy, znam większe, na szczęście
Chuj wie czy lepiej byłoby mi, gdybym spał więcej i chlał mniej, ej
Nie omijam w bani tego sajgonu, jak Breivik
Ale kiedy tylko mam szansę, znowu siedzę sam w domu, jak Kevin
Gdy wino rozlane i pety i krew i nikt nie dogląda tych ran
Przyzwyczaiłem już do tego tu się, że nikogo nie ma ze mną, właśnie tak
Jestem sam

Cztery pory roku pośród tych ścian
Gdy kończy się melanż, zostaję sam
Tu gdzie bębnią te bębny, poza nimi nie czuję nic
Tak mija mi każdy dzień
Nie wiem kiedy nadejdzie kres
Ale przyjdzie czas, gdy zobaczysz mnie znów